

H. Lud. Mroczek

Wiadomości o śp. Księdzu Ludwiku Mroczku, który zginął w dniu
6 stycznia 1942 w Oświęcimiu.

Ludwik Mroczek urodził się w Kętach 11 sierpnia 1905 r. Rodzice jego nazywali się: Franciszek i Maria z Jurów. Był z rzędu jedynastym dzieckiem w domu swych rodziców. Wiadomości te otrzymałam od mamy. Metryka wszystkich dzieci zachowana jest w tym domu. Był ulubionym dzieckiem, gdyż był bardzo żywy. Kochaliśmy go bardzo, tak rodzeństwo jak i służba domowa. Ojciec jego był sadownikiem. Mieliśmy dziewięć morgów gruntu ornego i lasu. Ja siostra Klementyna byłam jego piastunką, miałam wówczas dwanaście lat. Ojciec miał również pracownię wyrobu dachówek cementowych w Nadolicach i Dziedzicach. W r. 1915 piątego października umiera nam ojciec, wskutek porażenia słonecznego mózgu. Mama zostaje wdową mając lat 45. Z dwunastu dzieci urodzonych pozostało nas sześcioro: Maria, Klementyna, Józef, Stefan, Bronisława i najmłodszy Ludwik. Reszta umierając mając jeden lub półtora roku, mama zostając wdową musiała bardzo ciężko pracować, aby nas sześcioro wychować, bo żadne z nas nie było jeszcze na swoim utrzymaniu. Po śmierci ojca pracowało u mamy dwóch czeladników i jeden uczeń przy warsztacie szewskim. Mama z bucikami jeździła jako kupcowa po jarmarkach tj. do Oświęcimia, Żywca, Andrychowa, Białej i Dziedzic. A mnie Klementynę zostawiała w domu przy dzieciach. Starszy brat Stefan był bardzo nerwowy, często rzucał się na Ludwika, gdy mu się coś nie podobało u młodszego brata. Ludwik bardzo cierpliwie wszystko znosił. Gdy mama wróciła z jarmarku poskarżyłam się mówiąc: "Mamo! ja już więcej przy chłopcach nie zostanę, bo starszy gwałtowny brat Stefan byłby uderzył Ludwika, ale ja temu przeszkodziłam i ja nie chcę odpowiadać za skutki. Poradziłam mamie, aby Ludwika dała na wychowanie i naukę do Księży Salezjanów w Oświęcimiu, gdyż wiedziałam, że mama przy sprzedaży bucików dobrze zarabia i może płacić na naukę w Oświęcimiu. Mama posłuchała mej rady, ale ponieważ brat Ludwik chodził dopiero do czwartej klasy powszechnej, więc od półrocza w 1916 r. umieściliśmy go w Oświęcimiu u p. Marii Jurzakówny mojej koleżanki. Qd niej uczęszczał Ludwik do czwartej klasy szkoły powszechnej w mieście. Do szkoły na religję przychodził Ks. Symior Salezjanin. Zapoznał się z Ludwikiem i powiedział do p. Marii Jurzakówny: "Ten chłopak by się nam przydał, gdyż bardzo żywy, my takich potrzebujemy. Gdy się o tem dowiedziałam poczyniłam staranie o przyjęcie go do Zakładu Księży Salezjanów. w Oświęcimiu. Ponieważ Ksiądz Dyrektor Swierc był wówczas w barakach, tam więc udałam się z Jurzakówną prosić o przyjęcie Ludwika, który był razem z nami. Ks. Dyr. Swierc przygląda się Ludwikowi i mówi: "Widać że nie nie umiesz broić, a nam takich potrzeba, to cię przyjmujemy". I tak rozpoczął cztery klasy gimnazjalne w Oświęcimiu u Ks. Salezjanów. Po ukończeniu gimnazjum niższego bez wiedzy mamy prosił o przyjęcie do Zgromadzenia Księż-

zy Salezjanów. Został przyjęty. Gdy dowiedziałymy się o tem odradza-
 lyśmy mu mówić: "Jesteś ^{jeszcze} bardzo młody, świat może cię skusić, panny mo-
 gą ci się później podobać", gdybyś miał być z tym księdzem, to wolały-
 byśmy o tem nie słyszeć. Na to Ludwik: "odpowiada!" Ja się już namyśli-
 lem, nikt mnie do tego aż nie namawia, a co do panien to Księża Sale-
 zjanie żyją z ludźmi." I tak rozpoczął nowicjat w Kleczy Dolnej koło
 Wadowic w r. 1922. Była mama i ja na jego Obłóczynach. Po obiedzie
 u Księży musiałam zaraz odjeżdżać, bo na drugi dzień zdawałam maturę w
 Seminarjum nauczycielskim w Kętach. Mama została jeszcze na wieczornym
 przedstawieniu. Przy Obłóczynach był Ludwik bardzo skupiony. Jeszcze
 będąc w Oświęcimiu w zakładzie zabrał sobie chłopaka ze sobą do mamy
 imieniem Dominik Lape. Był to sierota, gdyż rodzice jego zaginęli w
 pierwszej wojnie światowej. Wchodząc z Dominikiem mówi: "Mamo! przywio-
 złem sobie chłopaka na wakacje". Na to mama mówi: "Dobrze będziecie ra-
 zem spali, a jedzenia nie braknie, bo wówczas w domu był pewien dobro-
 byt. Po odbytym nowicjacie Ludwik odbywał studia filozoficzne w Kra-
 kowie na Dębnikach. Odwiedziłam go kilka razy. Ja się nim tylko zajmowa-
 łem. Po trzyletnim pobycie w Krakowie Dębnikach był asystentem w Kiel-
 cach i Oświęcimiu. Jego spowiednikiem był przez cztery lata w niższych
 klasach gimnazjalnych ksiądz Dobijęsz.

Teologię w Przemyślu. ukończył w r. 1933, i w dniu 29/6 otrzymał świę-
 cenia kapłańskie z rąk Przewielebnego Księdza Biskupa Anatola Nowaka.
 Prymicje w rodzinnem mieście w Kętach odbyły się dnia 2 lipca tegoż ro-
 ku. Wybrał sobie ten dzień, aby uprzyjemnić mamie dzień jej imienia.
 Dzień prymicji był słoneczny, aczkolwiek kilka dni przed tem padał deszcz.
 Ludzie z radością oczekiwali tego dnia gdyż bardzo go kochali, gdyż
 ile razy przyjeżdżając na wakacje do Kęt nie omieszkał nigdy odwie-
 dzić swych sąsiadów i znajomych ze wszystkimi zawsze serdecznie roz-
 mawiając. Pierwszą jego placówką był Przemyśl parafia św. Józefa. Pro-
 wadził tam oratorium, a później pracował w Sierocińcu przy ul. Oszar-
 nieckiego. Był wikarem we Lwowie pracował razem z Księdzem Dyrektorem
 Sieroczeń na Łyczakowie.

Pominęto jeszcze ten szczegół o wychowaniu w domu rodzinnym. Otóż nie
 wolno było opuścić mszy św. w niedzielę i święta, ani też wziąć nic
 drogiego np owoców kruszyna i jagód z cudzego ogrodu, ani klamec.
 Jako chłopiec po pierwszej klasie gimnazjalnej w czasie wakacji pewne-
 go razu wsiadł sobie na progu w domu i zaczął jeść agrest. Po chwili
 skrzywił się i już miał rzucić na ziemię ponieważ był bardzo kwaśny,
 ale zastanowił się i powiedział sobie: "nie" muszą się umartwić i zjadł.
 Widać że naukę którą pobierał w pierwszym roku podzielił¹ już na jego
 wychowanie. Gdy jako kleryk przyjeżdżał do domu wozik mamie nawóz
 koniem na pole. Nie wetydził się mówiąc: "Muszę' mamie pomóc", by cho-
 ciaż w ten sposób jej się owdzięczył, a mamie ciężko." Gdy przyje-
 chał na prymicje do domu, starszą siostrę nie mógł poznać

A. Lud. Mroczek

3

taka była zmieniona z powodu niedostatku. Przyglądając się jej twarzy mówi: "Tyś to mańka czy nie ty?" Wyjmuje 20 zł i wręcza jej. A do mnie mówi: "Dałem jej bym w czasie pobytu w domu nie patrzeć na jej nędzę. Nie zapominał o nas w listach do mamy i do mnie, polecając nas w modlitwach Bogu i M.B. *spomożenie Wiernych. Wszystkie uroczystości Salezjańskie opisywał w listach. Pozostałemu rodzeństwu składał zawsze życzenia świąteczne i imieninową. Wnętrze duszy odkrywał tylko przedemną. Rozumieliśmy się doskonale. Wszystkie listy pisane do mamy i do mnie zachowywałam u siebie, w przeczuciu, że do beatyfikacji będą one potrzebne.

Wiadomości te nie są zupełne, ponieważ nie mam czasu. Pismo to jest opóźnione z powodu rekolekcji moich przed Oblóczynami. Jeżeli będzie potrzeba to udzielię na życzenie Księży Salezjanów dalszych wiadomości później.

List ten pisze jego siostra Klementyna Mroczek, a obecnie siostra Maria Elekta w klasztorze SS Franciszkanek w Kętach przy ul. Kościuszki 6. Na uroczystości proszę dać znać mojemu bratu Stefanowi Mroczkowi, Kęty, ul. Świętokrzyska 282.

S. Maria Elekta Mroczek